

Marek Migalski à rebours

O tym, jak jeden nieszczęśliwy człowiek zaraził swoim nieszczęściem cały kraj.¹

O tym jak jeden uparty człowiek z niczego zrobił coś...

To nie będzie tekst politologiczny, ale ktoś go wreszcie musiał napisać. Nie da się bowiem zrozumieć tego, co się w Polsce dzieje, bez właściwego opisu osobowości najważniejszej postaci naszej polityki. Tylko chyba bowiem w Stanach Zjednoczonych psychologiczne przymioty lidera tak mocno, jak u nas, determinują procesy polityczne w demokratycznym państwie. Na szczęście dla Amerykanów, u nich instytucje są silne i jakoś dają sobie radę z fobiami, szaleństwami i ułomnościami najważniejszej politycznej postaci. My, niestety, jesteśmy całkowicie uzależnieni od tego, co dzieje się w głowie i duszy Jarosława Kaczyńskiego.

Dzieje świata od zawsze kształtują osobowości. De Gaulle dzielił ludzi na inteligentnych i tych od „intendentury”...

A jest to człowiek głęboko nieszczęśliwy, wymagający pomocy terapeutycznej. Nie twierdzą, że jest chory psychicznie, bo nie mam narzędzi i kompetencji do postawienia takiej diagnozy, ale każdy widzi, że to człowiek głęboko nieszczęśliwy, zraniony i zgorzkniały. Stworzył system polityczny, który jest emanacją jego fobii i demonów, bo oparto go na jego osobistej pozycji i autorytecie w obozie władzy. Dlatego tak bardzo jego nieszczęście zaraza nas wszystkich.

Każda wybitna jednostka najczęściej jest odosobniona w swoich wizjach, gdyż widzi inaczej niż wszyscy ją otaczający.

Zacznijmy od jego dziwnych relacji z rodzicami – o ile matce chce stawiać pomniki i nazywać jej imieniem ulice, o tyle o ojcu nie wspomina wcale, jakby go w ogóle nie było. Dziennikarze opisali przyczyny tego stanu rzeczy. Kto chce, niech sięgnie do ich książek i artykułów. Dla mnie pozostaje oczywistym faktem rażąca dysproporcja w jego uczuciach względem matki i ojca. Widać w nim prawie chorobliwy dystans wobec tego drugiego i równie dziwną miłość wobec tej pierwszej.

Ojcowie kochają córki, matki kochają synów. To cecha polskiego matriarchatu.

W swoim życiu prezes PiS kochał tylko dwie osoby – matkę i brata. Relacje z nimi, co sam wielokrotnie opisywał, były ponadstandardowe: dzwonił do nich kilkanaście razy dziennie! Każdy z nas kocha swoich rodziców i rodzeństwo, ale bądźcie szczerzy: telefonujecie do nich kilkanaście razy dziennie?! Przecież to świadczy nie o miłości, ale o jakimś uzależnieniu na granicy normalności. I ważne – ta dwójka najważniejszych ludzi w jego życiu nie żyje od kilku lat. Brat zginął w katastrofie lotniczej, którą Jarosław od czasu do czasu nazywa zamachem i wskazuje sprawców, a matka trzy lata później, nigdy już nie wyzdrowiawszy po wiadomości o śmierci Lecha. Prezes PiS żyje w ciągłej żałobie po nich, co zresztą jest zarówno nienormalne, jak i niechrześcijańskie, bowiem Kościół określa okres żałoby na jeden rok. Oczywiście, że jest to kwestia indywidualna, ale nawet księża nawołują do otrząśnięcia się ze śmierci bliskich. Kaczyński tego nie robi, tkwi w jej cieniu, żyje niejako delektując się tym stanem. Być może to objaw depresji, być może czegoś głębszego – nie wiem, nie jestem psychologiem. Ale jeśli spotykacie kogoś stale uwikłanego w żałobę i z tej żałoby nie chcącego wyjść, to chyba mielibyście obawy, czy wszystko z nim jest w porządku, prawda? A ktoś taki rządzi de facto naszym krajem i zaraza go swoim nieszczęściem.

Polskie matki kochają swoich synów obawiając się nieustannie o ich życie, gdyż od wieków wiedzą że brak granic naturalnych zmusza Polaków do obrony granic „własną pierś” (Powstanie Warszawskie: „Kamienie na szaniec” ...).

Jarosław Kaczyński nigdy nie uprawiał seksu. W swoim długim, siedemdziesięcioletnim życiu nigdy nie spał z żadną kobietą czy mężczyzną. Nie czuł tej bliskości, którą daje kontakt cielesny z inną osobą. Nie przełamał tej granicy intymności, która z tego wynika. Nikt go czule nie dotykał, nie przytulał w czasie snu, nie budził

¹ W ten sposób oznaczono tekst autorstwa Marka Migalskiego.

pocałunkiem nad ranem. Znacie kogoś takiego wokół siebie? Rozejrzyjcie się. Prawda, że to jednak unikalne wśród świeckich (i nie tylko – co niestety także wiemy)? No więc ktoś tak dziwny włada naszym państwem. Czy to dobrze, że taki typ człowieka decyduje o modelu rodziny, „seksualizacji” naszych dzieci, życiu milionów wyborców? I najważniejsze – czy z tego także nie wypływa jego głębokie nieszczęście, którym epatuje i zaraza nas wszystkich? Z tej nienormalności nie może wynikać nic dobrego. Savonarola rzadko bywa wzorem dobrego władcy.

Odpowiedź: A ilu świętych było żonatych, a ilu było w stanie bezzennym? Czy coś mówią takie nazwiska, jak Wyszyński. Wojtyła, Popiełuszko? Podobnie z kobietami.

A czy wiecie, że prezes PiS nigdy jako dorosły człowiek nie wyjechał poza granice Polski na wakacje? Ostatni raz był z mamą i bratem w Odessie na wakacjach... w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Potem już nigdy nigdzie poza Polskę nie wyjeżdżał prywatnie. Owszem, jako premier rządu wylatywał poza Odrę, ale tylko w oficjalnych delegacjach, nigdy prywatnie. Może nie dziwić, że dziś, jako starszy już człowiek, woli w czasie urlopu łowić ryby z Joachimem Brudzińskim, niż włączyć się po świecie z plecakiem, ale kiedy już po 1989 roku otworzyły się granice, jego nie kusiło, by wyjechać do Florencji, poleniuchować na greckiej plaży, zjeść dobre sery w Paryżu. Uważacie to za normalne? Co ktoś taki wie o świecie? To, co mu jego podwładni zechcą powiedzieć. A co mu opowiadają? To, co chce usłyszeć, bo się go boją i dostarczają mu jedynie tych wieści o Niemcach, Francuzach czy EU, które potwierdzają jego fobie i uprzedzenia.

Wielu ludzi nie wyjechało za granicę, a potrafiło bez trudu rozpoznać Solidarność jako wartość ponad czasową. Również najwięksi Polacy minionego stulecia też żyli i myśleli „za kurtyną”.

Czy widzieliście jak podwładni Kaczyńskiego reagują, gdy wchodzi do sali sejmowej? Jak szukają jego wzroku? Jak płaszcą się przed nim? Lub stają w postawie na baczność? Jakie pocieszne i żalodne pozy przybierają, byleby tylko przypodobać się swemu właścicielowi? Przecież oni zachowują się jak ofiary Fritzla! Oni zostali przez swego lidera wielokrotnie politycznie i moralnie zgwałceni. I tę przemoc przekazują dalej – do swych podwładnych, przeciwników politycznych, rodzin (nie jest kwestią przypadku, że najczęściej o biciu żony czy przemocy w rodzinie słyszemy w odniesieniu do polityków PiS i pisolubnych dziennikarzy). Bo jest pewną prawidłowością, że dzieci alkoholików zostają alkoholikami, a molestowani w dzieciństwie sami molestują już jako dorośli. To sztafeta przemocy i patologii – niestety. Dokładnie to samo obserwujemy wśród polityków PiS – sami politycznie i moralnie zgwałceni przez swego lidera, stosując tę symboliczną i werbalną przemoc wobec swego otoczenia, w dół, do ludzi. I zarazają nią nas wszystkich.

Myślenie szczegółem jest cechą konkretystów. Tego obawiał się „Gwiazdozbiór” skrywając mroczną stronę Lecha Wałęsy. Historia udowodniła słuszność takiego wyboru, aczkolwiek dzisiaj płacimy za ten wybór. Jednak historia Kornela Morawieckiego dowodzi, że czas niweluje rzekome straty.

Nieszczęście Kaczyńskiego czyni nieszczęśliwymi jego przeciwników – to jasne. Zamienił ich życie w pasmo upokorzeń. Tępa propaganda mediów rządowych, skierowanie do TK Pawłowicz czy Piotrowicza, występy młodych pisowskich hunwejbiniów atakujących prof. Strzembosza czy wszelkie reguły przyzwoitości i logiki - to wszystko czyni życie oponentów Kaczyńskiego prawie nieznośnym. Ale przecież on swoim nieszczęściem zaraził także swoich zwolenników. Wszak oni się nie cieszą – oni co najwyżej rechoczą. Wyborcy PiS niby mają prawo do satysfakcji, ale odczuwają ją tylko w wypadku upokorzenia przeciwników. Ten sado-populizm (termin wymyślony przez T. Snydera), radość z cierpienia oponenta, przejawia się w znanym okrzyku wyborców PiS, którzy wszelkie przejawy oburzenia na działania tej partii, kwitują radosnym: „Słuchać wycie? Znakomicie!”. Ale zaraz po tym pogrążają się w smutku – bo przecież wciąż Targowica na wolności, a nie w kazamatach, „komuniści i złodzieje” chodzą po ulicach, „gorszy sort” nadal ma prawo głosu, a ci, co zabili Lecha Kaczyńskiego nadal siedzą w sejmie, zaś prezes PiS może tylko na nich krzyczeć. Jak tu się cieszyć? Z czego radować?

Małość zawsze ustępuje Wielkości. Historia Antoniego Macierewicza dowodzi, że Wielcy zawsze się odnajdą.

Jarosław Kaczyński jest starym, nieszczęśliwym, zgorzkniałym człowiekiem, na granicy normalności. Jego dziwne relacje z rodzicami, nieudana rodzina (mąż kuzynki nagrywał go potajemnie, a potem oskarżał o najgorsze

rzeczy; jeden z byłych mężów bratanicy jest oskarżony o udział w zorganizowanej grupie przestępczej; sama bratanica też chyba nie spełnia wygórowanych wymagań, które prezes stawia Polkom), skłonność do stosowania przemocy symbolicznej wobec podwładnych, brak zdolności do cieszenia się światem – wszystko to czyni go raczej człowiekiem wymagającym pomocy terapeutycznej, a nie predysponuje do bycia przywódcą dużego państwa w centrum Europy. Swoim nieszczęściem zaraził nas wszystkich, cały kraj. Ma to zarówno skutki polityczne, o których mógłbym długo, i mam nadzieję z sensem, pisać, ale ma także swoje konsekwencje psychologiczne.

„Wy tej Polski nie utrzymacie. Ta burza, która nadciąga, jest zbyt wielka. Obecna Polska zdolna jest do życia tylko w jakimś wyjątkowym, złotym okresie dziejów (...) ja przegrałem swoje życie. Nie udało mi się powołać do życia dużego związku federacyjnego, z którym świat musiałby się liczyć.”

- Józef Piłsudski w 1925 w rozmowie z płk. Januszem Głuchowskim.

Pytanie o „przegrane życie” jest nie na miejscu, gdyż kariera Prezesa przypomina *american dream*, czyli „od pucybuta do milionera”, co przekładając na polskie realia *od Podstolika do Naczelnika*. Trudno uważać za przegranego, który jeszcze niedawno przywoływał postać 74-latk Adenauera. Przemyslenia MM są raczej kreacją wirtualnego obrazu zakreślonego na potrzeby adwersarzy Prezesa. Być może impulsem do „przywalenia” jest sytuacja, w której na Głównej Scenie Medialnej „króluje”, osoba mająca przewody zamiast naczyń krwionośnych, z „wicekrólem”... Ktoś poczuł „krew” więc rozpoczęto polowanie z nagonką. Zapewne mamy do czynienia z pakietem inwektyw, które mają stworzyć zgodność opinii. Tego się nie da zwalczyć na polu konkretyzmu. Kardynał Wyszyński mówił, że kłamstwo wymaga codziennego „pielęgnowania”, zaś prawda broni się sama. Problem w tym, że do prawdy trzeba dojrzeć jej pogłębianie, a nie sprowadzaniem jej do wymiaru sloganów. Kłamcy swoje „kłamstwa” obudowują przyczynkarskimi fakcikami typu: „a u was Murzynów biją”, natomiast głosiciele prawdy poruszają się w dwóch wymiarach w sytuacji, gdy już od dawna wiadomo, że rzeczywistość jest wielowymiarowa.

„Psy szczekają, a karawana jedzie dalej”. Problemem jest kierunek, a jego odnalezienie w dzisiejszym skomplikowanym świecie jest dość trudne. Lecz jeśli systematycznie będziemy uogólniać ten problem, to obraz stanie coraz bardziej wyraźny, aż w końcu z początkowego chaosu „fakcików kłamstewkowych” wyekstrahuje się wyrazisty, jednoznaczny obraz.

I tak egoizmowi protestanckiej cywilizacji Zachodu blokujących sprzedaż maseczek i respiratorów, na naszych oczach przeciwstawia się „altruizm” konfucjańskich Chin, wysyłających specjalistów do Włoch...

Uogólnianie, to metoda. Metoda to metodologia. Metodologia to nauka. Ale nie nauka na posteSBeckich uczelniach, na których uprawia się konkretyzm. W czasach Andegawenów z Budy przyszły myśli uniwersalistyczne, które zaowocowały Skarbimierzem i Włodkowicem oraz moralnym zwycięstwem nad Zakonem w Konstancji, po którym nie pozostało Zakonowi nic innego jak przejść na ciemną stronę Mocy. Dziś ta „Ciemna Moc”, w obawie przed powtórką uderza wyprzedzająco. I tak należy traktować manifest Migalskiego.

„Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska. Kto chce, ten może, kto chce, ten zwycięża, byle chcenie nie było kaprysem lub bez mocy.”

- Józef Piłsudski: dedykacja dla „Żołnierza Polskiego”, 24 grudnia 1918.

Zwycięstwo jest, laurów nie widać. Pytanie o „chcenie” ma jednego adresata. „Żołnierzy Polskich” wystarczy. Cała sytuacja „wokół koronawirusa” dowodzi, że „moc” jest. Brakuje tylko MYŚLI. A ta wymaga instytucji. Już w roku 2016 pisaliśmy o Instytucie Metodologii. Nawet był deklaracje VIPa, że *zrobimy to w drugiej kadencji*. Mam to nawet na piśmie. Już mija pół roku... i cisza. Samo się nie robi.

Możliwe, że powinniśmy się obawiać koronawirusa, ale my wszyscy jesteśmy już zarażeni o wiele groźniejszym wirus JK

Obawiać to się powinniśmy, że ZABRAKNIE WOLI !

Marek Natusiewicz

Wrocław, 21 marca 2020, godz. 20:50.